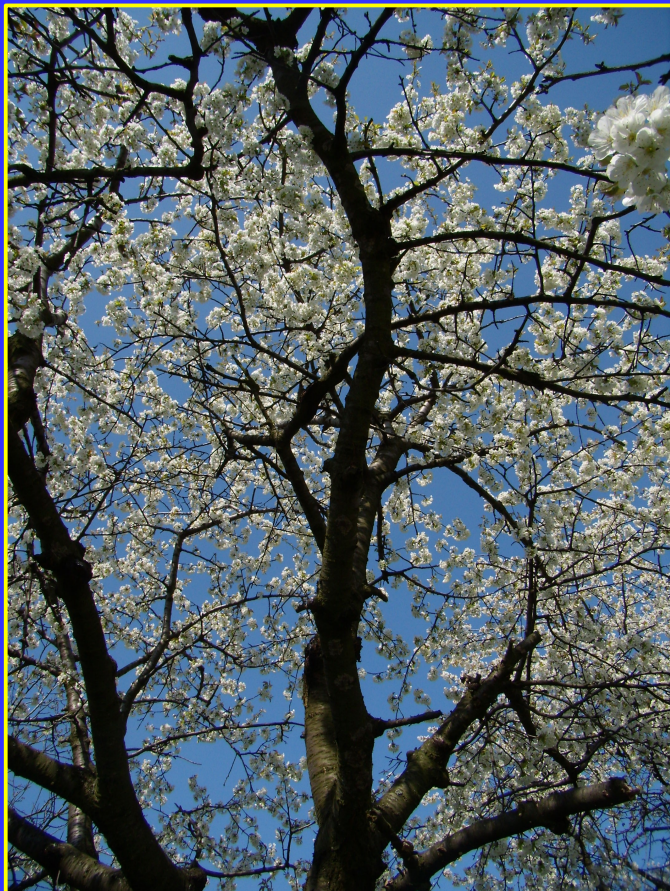




Leszek Konopacki

Misterium wiosny

studia o religiach natury

Armoryka

Leszek Konopacki

MISTERIUM WIOSNY

studia o religiach natury

Armoryka
Sandomierz 2015

[Kup książkę](#)

Seria: *WIERZENIA, TRADYCJE, MITY, LEGENDY*
I BAŚNIE, NARODÓW ŚWIATA, Nr 22

Redaktor serii: Andrzej Sarwa

Projekt okładki: Juliusz Susak

Na okładce: *Misterium wiosny*,
fot. Elżbieta Sarwa (2009)

Panta gar theon plere

Thales z Miletu

Przekonanie, że „materia” musi być uznana za „martwą”, aby „duch” jeden pozostał żywy, już nie narzuca się wiedzy współczesnej. Nie powinniśmy cofać się przed terminami: hylozoizm lub raczej panpsychizm, o ile służą one do wyjaśnienia spraw niższych przez wyższe

F. C. S. Schiller

Copyright © 2015 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA

ul. Krucza 16

27-600 Sandomierz

tel +48 15 833 21 41

e-mail: wydawnictwo.armoryka@interia.pl

<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-061-0

[Kup książkę](#)

I. Dawne ołtarze.

Bhagawad Gita: Opowiem ci o swoich przymiotach niebieskich krótko, synu Kunti, albowiem ogromowi mojemu nie masz granic.

Św. Augustyn: Albo któż cokolwiek powie i gdy mówi o Tobie, a jednak błąda nie mówiącym o Tobie.

A. Comte: Monoteizm znajduje się dziś na Zachodzie w stanie takiego wyczerpania i zepsucia, jak przed piętnastu wiekami politeizm.

W. James: Możemy pomyśleć świat jako zbiorowisko takich (rozszerzonych i formalnie do bóstwa zbliżonych) jaźni, z których każda zajmuje właściwy sobie szczebel hierarchiczny. Stąd daję się pomyśleć i jest możliwy powrót do politeizmu.

1. Zwycięsko-tragiczne stulecie wynalazków nie zajmowało się religią. Wprawdzie tu i tam zrywał się szlachetny doktryner i ciskał gromy na tyranie kapłaństwa, na kajdany myśli, na świętą ciemnotę, gdzieindziej zaś czciciel idealnych pierwiastków człowieka głosił kult Ducha i rzeczy wiecznych, wprawdzie usiłowali filozofowie skonstruować religję społeczeństwa, ludzkości, obowiązku, wyrzeczenia, jednak nie miało to większego znaczenia. Masy miejskie parły w kierunku uspołecznienia i uprzemysłowienia, nauka krążyła wokół aparatów i preparatów, sztuka usiłowała

zagarnąć i odtworzyć wszystko, zaś co do uczuć religijnych — to te błakały się luzem, czepiając starej dogmatyki lub bezsilne wobec nowych światopoglądów, żyły w letargu nizin społecznych jako zbawienna moc nałogu — i tyle.

2. Znaczyż to, że już przestano w cośkolwiek wśród warstw oświeconych wierzyć, że tylko rachuba na zimno i potrzeby organiczne jęły kształtować psyche ludzką? Bynajmniej. Urobiono wiarę w Intelpekt, Eksperyment, Postęp, Ludzkość, Równość... Zrodzona w ognistym fermentie czasów Rewolucji francuskiej, gruntowała się ta ideologia przez cały wiek „pary i żelaza”. Nie wierzyć w prymat Intelpektu, w prawdę i wartość bezwzględną ścisłego pomiaru, w analogję mechanistyczną, a nadewszystko — w nieskończony Postęp, w ciągle „ad astra” ładu, sprawiedliwości i szczęścia w Królestwo Mózgów i Automatów — znaczyło stac poza nawiasem kultury, być anachronizmem!

3. Ołtarze, grobowce świętych, nawy gotyckie przestały już emanować mocą boską, dzwony i śpiewy liturgiczne nie mogły już wznosić dusz ku niebu — natomiast jaskrawy fakt kliniczny, opinia przyrodnika lub archeologa, a nad tem — dymiący kadłub Machiny — przepętniały wciąż fanatyczną prozelitów nowej wiary.

4. Aliści nadeszła chwila — i piekło rozwarło się pod stopami. Najmocniejsze fundamenty spękały. Tłum rozkołyszany obnażył straszliwe kły; wiedza nauczyła truc i topić gromady istot myślących, zbrojna pieść rozgniotła na krwawą miazgę wszystko, co wykochała Przeszłość — i zajrzał zdruzgotany Duch Wieku w oczy kłesce, co jak upiór powstała z śmiertelnej jego nieprawości. Wyłonił się ogrom kłamstw i błędów, węzowisko straszliwych a ledwo przeczuwanych konieczności; zachichotała okrutna logika wysiłków, skierowanych ku bezdusznej wygodzie, przez ujarzmienie Natury i podeptanie w człowieku — człowieczeństwa!

5. Tak jest! Człowieczeństwo zostało zatracone i zdeptane. Wielki problemat przeszłości: kim jest

w swej istocie czarowny i groźny Sfinks, czem jego natura, otulona w symbolikę boską — nie istniał już. Przed oczyma kroci stanął Człowiek jako ustrój zwierzęcy, jako spłot energii fizyczno-chemicznych, jako wynik doborów i przystosowań, jako komórka ustroju społecznego, jako producent biologicznie użytecznych wydzielin-mysli... Ustrój psychofizyczny — oto edypowe rozwiązanie zagadki Sfinksa „Normalny osobnik w normalnem społeczeństwie” — oto napis na bramie Przyszłości. W ten sposób załatwiono się z bolesnymi pytańnikami Człowieka-tytana i mrówki. Cóż rozwiązanie takie dawało poza nauką? Czem było dla życia? Czem stało się wobec straszliwych rewelacji 1914 roku? Czem był w istocie ów reklamowany, osławiony Intelpekt, gdy poszedł na wysługi Instynktów zniszczenia, czem cały racjonalizm i hygiena społeczna wobec nieobliczalnych, krwiożerczych odruchów Mas, czem dogmat o Postępie, który stał się techniczną transpozycją popędów i przymusów, nigdy zaś — jak głosiła wiara — obrazem szczytności i pełni życia?

6. Teraz oto się zbiera pogruchotane szczątki Kultury i sili od nowa rozwiązywać problemat Człowieka. Naprzód idą wielkie zagadnienia jego etyki i religii, które, jak się pokazało, straciły już oddawna moc kierowną w życiu, a bez których nijak Kultura obejść się nie zdoła. W etyce zarysował się ogromny problemat moralności jednostkowej w stosunku do społeczeństwa i państwa, tragiczniejszy i mniej zrozumiały niż kiedykolwiek: że to jedni powinni ginąć, by drudzy, obcy i dalecy, żyć mogli; że państwo bywa teraz Molochem żądającym z oczywistością naukową dla swego utuczenia milionów trupów, że względ na dobro bliźniego dla dobrego pośród złych jest nie-szczęściem i samobójstwem; że człowiek kocha i pragnie życia wokół siebie, a marnieć musi w kręgach bezdusznego automatyzmu, zaś jeśli rozerwie okowy i formy — staje się zwierzęciem.

7. A religia? Ogrom niedoli podniecił znów wielkie przeczucia Boga, ale, orzeczono, iż byle od-

świeżyć dogmat, przejąć się obrzędem, powtórzyć uroczyste credo — a zmartwychwstanie świat, w którym żyli św. Franciszek lub Dante. Ach, jeno zgłębić te sprzeczności i kłamstwa, jakimi nasiąkła dusza wieku, by pojąć całą niemożliwość podobnych zacnych uproszczeń, rozpaczliwą dalekość formalistyki tradycyjnej od tajnego spełnienia świętych czekań i łaknień.

8. Dusza społeczna... Uczono ją, że tylko wiedza doświadczalna tłumaczy świat na seryo, rugując z poznania pierwiastki podmiotowe; równocześnie mówiono jej o wierzeniu i przekonaniu osobistem. Uczono ją, że świadomość jest wtórem jakichś spraw mózgowych i krwiobieźnych — a odrywano ją, by posyłać w zaświaty — po śmierci. Uczono, że tylko twarda walka o byt i celowe przystosowania dają rękojmię mocnego stanowiska w życiu — i głoszone na uroczystościach, że nieśmiertelnie mocne są: Prawda, Dobro i Piękno, dla których jedynie żyć warto. Uczono higieny, normalnego trybu życia — a ostrzegano przed grzechem nieczystości, łakomstwa, tysiącznemi: „nie wypada”... Uczono, że tylko akcja sił fizycznych może skutek żądany sprawić — i zalecano modlitwy jako ratunek w nieszczęściu. Opisano Wszechświat jako rojowisko atomów, olbrzymią „zgrzytającą Maszynę”, i wmawiano, że tam, gdzieś czuwa jakaś Istność, o której szepcą uczone słowa teologii, mające wszelkie doświadczenie zastąpić. Wytlumaczono ex cathedra genezę religii jako pasmo błędnych teorii — a na kazalnicach używano świętych Imion. A w zamierzchlej oddali wieków — stoją jeszcze ponure dwie cyklopi-czne postacie, dwie zbrodnie, których cień długi sięga duszy społecznej: że miast uświęcić Miłość żywiołową — wyklęto ją i uczyniono niewolnicą Prawa, że Godło Miłości „zamieniono w żeleźce” i po przez lat tysiąc nie kwiały ale krew je zdobiła!

9. Mamyż teraz na nowo wznieść gmachy udręki i kłamstw, znów ćwiartować cudowną całość Człowieka Jutra, wcisnąć ją w kleszcze żelazne — i ukoronować? Czyż nie doszła już średniowieczna koncepcja

religijna w zetknięciu z ewolucjonizmem, psychologią i maszynami do jakichś martwych punktów, kędy szamocze się bezsilnie, jak ulamana gałąź na wicherze? Czyż w samej treści uczuć religijnych nie obumarło rozpacznie coś istotnego, co tylko we właściwej sobie atmosferze i klimacie duchowym żyć mogło? Czyż dzisiaj, dla zmysłów logicznych mogą spółistnieć glob martwy i ziemia poświęcona, woda jako H_2O i woda chrztu? I niechże już będzie wiadomo powszechnie, że gdy wokół duszy ustaje falowanie Oczekiwań, gdy ginie fluid pokrewny uczuciu, gdy same przedmioty i zjawiska istnieją jako sploty i spółzależności odrębne od ludzkich — tedy nie masz już religijnej rzeczywistości. Może dogmat zapalić wyobraźnię, skurczyć popędy, znieczulić myśl, może nawet grzmieć w chórze niebiańsko — ale własnego życia mieć nie będzie i żywych ludzi witać po drogach — nie będzie!

10. Nasza Rzeczywistość Machiny zwalczyła Religijną Rzeczywistość, opartą na cudach i Szatanie. Przeto dzisiaj głód wiary szuka zaspokojenia w stokroć trudniejszych formach niż sekciarskie paroksyzmy wielkich uczuciowców. Nie o to dziś chodzi, by wyjaśniać po raz tysięczny znane dogmaty, nawoływać do spełnienia przepisów, powtarzać uroczystą tradycję Słowa... Głębiej musimy sięgnąć, bodaj wzdrygnąwszy się rzucić twarde pytanie, na które nie masz miejsca wśród tumów gotyckich: w co i jak wierzyć, aby Rzeczywistość religijną (nową lub dawną) jako prawdę i bezpośredniość odczuć, jako świat cudowny, nie zaś wewnątrz poświęcone, rozmaitość niedzielną, długie szeregi cytat, za którymi słowa — tylko słowa — się roją.

11. Dążności te i niepokoje ku schyłkowi ubiegłego stulecia przyniosły pewne owoce. Problem religijny ukazał się wśród filozofów. Myśl pragmatyczna, zrodzona z biologizmu i anglosaskiego szacunku dla Biblii wysunęła się na czoło. Religia niezbędna jest jako integralna część życia; stanowi ona funkcję organiczną ducha; niewolno niczyjej logice zabijać wiary,

o ile krzepi i uszlachetnia. Pragnę wierzyć, dobrze mi z wiarą — i basta! Niestety, w swej części konstrukcyjnej myśl pragmatyczna nie wyszła poza protestantyzm filozoficzny. Stwierdzono irracjonalną a życiowo konieczną treść religii, stwierdzono, iż żadna teoria naukowa zastąpić religii nie zdoła — a łaknącym wiary wskazano na systemy ćwiczeń oddechowo-duchowych, mind-cure'y, revivale, na praktyki naukowo-etycznego okultyzmu... Wszystko to było filozofją lub sekciarstwem.

12. Problem treści i formy nowych wierzeń jeszcze nie stanął na forum aktualności, ale chwila — i tam zacięły. By go rozwiązać, trzeba natchnienia starych proroków i herezjarchów, lecz omawiać go można każdej chwili pod warunkiem sumienności, poczucia natury ludzkiej i znajomości doświadczenia religijnego. Doświadczenie to stanowi dość poważny szkopuł. Materiał surowy zebrać jako tako zawsze można, lecz w religii chodzi o doznania indywidualne, o stany intymne, których nauka bez intuicji nie odtworzy. I trzeba mieć bogaty djapazon duchowy, by do wszystkich religii stosować tezę T. Zielińskiego o religii greckiej: „jak nie może zrozumieć sztuki greckiej człowiek, pozbawiony poczucia estetycznego, tak samo nie zrozumie greckiej religii ten, komu brak uczucia religijnego” A już zgola nie wystarczy, jak się to praktykuje, filozofować o kilku prawdach teologiczno-metafizycznych w duchu bezbarwnego deizmu. To już jednostronność nie do darowania. Religia obejmuje wprost olbrzymie bogactwo wzruszeń i czynności. Religijność araba z Sanaa różni się od religijności hindusa z Bengal, kwakra z Ameryki Półn. lub żyda z Małopolski. Pietyzm karmelitanki bosej a pietyzm devadassi z Benares — to zupełnie różne kompleksy!

13. Dziwna, że wśród dotychczasowych poszukiwań i zestawień tak niewiele miejsca zajmują systematy religijne, które wykarmiły największe cywilizacje Przeszłości. Czy to przez niechęć konfesijną do wie-

rzeń obcych zupełnie, czy wskutek uprzedzeń, wytworzonych przez krytykę naukową, nieufności do tradycji ciemnoty lub naiwności — zlekceważono Politeizm. Rozważano wartość chrześcijaństwa, buddyzmu — zaś religie, które dały światu Piramidy i Partenon, Wedy i Platona, zepchnięto w XIX wieku na poziom zabobonów¹⁾. Już w imię sprawiedliwości historycznej winniśmy podnieść myśl, że Politeizmowi należy się także miejsce na forum aktualności religijnych... A zresztą — wszakże nawiązuje on nici porozumienia między Człowiekiem a jego środowiskiem, wskazuje dla Psyche drogę pojednania z Kosmosem, gotów podać lek zbawczy na straszliwe osamotnienie, trud i brzemień dni społecznych, zamienić milczenie wiekuiste, które przerażało jeszcze Pascala, na wielki chór Bogów, Demonów, Bohaterów i Dusz. Ogromny wzrost studjów i zainteresowań wierzeniami ras wyższych i niższych, (niestety nie u nas) wskrzeszenie mitu w teatrze i poezji, gorączkowe poszukiwania jakiejś pogańskiej syntezy życia pod znakiem słońca, nabierają znaczenia symptomatów i prognostyków Jutra.

14. W krótkiej serji fragmentów niepodobna zamknąć bogactwa form Politeizmu. Jednak nie o przegląd systematyczny tu chodzi. Przekroczyć szranki utartego światopoglądu: Machiny i Atomów, osiąść zamierzchły kunszt ożywiania i uosabiania Kosmosu, a nadewszystko — zrozumieć Ducha Politeizmu — oto nasze zadanie. Brzmi ono zbyt zuchwale i sięga za daleko — czujemy to dobrze — ale początek musi być niezwłocznie zrobiony. Niestety, bez osobistego zetknięcia z kultem Żywiółów odmalować i ująć duszę Politeizmu niezmiernie trudno—atoli w jednej z pierwszych prób podobnej oceny religji w piśmiennictwie nowszem, niech nas usprawiedliwi maksyma: *in magnis voluisse sat est*.

¹⁾ Wiek XVII a zwłaszcza wiek XVIII, zaznaczymy, ceniły, kultury Natury.

II. Magizm i świętość.

Ks. Samuelowe: A pobił mężów Bethsamitczyków, przeto, że widzieli skrzynię Pańską... I płakał lud... rzekli mężowie Bethsamitczycy: któż się będzie mógł ostać przed oczyma Pana Boga świętego tego?

1. Zdumiewać nas powinien stosunek człowieka do bóstwa. Filozoficznie uważany jest labiryntem sprzeczności, które teologia zawile i niedołężnie a praktyka wybornie wciąż godzi. Irracjonalna ta zawisłość, oczywiście i tutaj niemożliwa do ścisłego zdefiniowania, ogniskuje się naprzemian jako opozycja i konjunkcja człowieka z bogiem. W tych syzygjach usiłuje człowiek wywyższyć go po ostatnie krańce możliwości iabsurdu logicznego, aby po chwili z nim się zespolić i bezwiednie lub świadomie przeżyć dumę mistyczną Anioła Ślázaka: bezemnie niemasz i Ciebie. Oto pierwsze syzygia — drugą ich parą jest wahanie między rozlewną, bezosobową siłą a żywym wyłonieniem oblicza; chwile narodzin i rozproszeń idą po sobie za rytmem uczucia i kultu. Więc najpierw: tu była wielka, bezlica dreszcz budząca Groza, powiew jakiś stąd płynął; teraz „wykonało się” — mruga boska żrenica, dłoń wspiera błagalnika... a wreszcie — rozplywa się Obliczność we mgle wzruszenia zbożnego.

2. Oto utrapienie wszelkiej statyki i systematyki myślowej, wszelkich rozgraniczeń i spiętrzeń logicznych. Stoimy niby głęboko w studni, zaś po chwili tracimy dno, w którym odbite gwiazdy: może tam niebo? Manja trzeźwości wyjaśnia, że człowiek chce utrwalić sny własne i tęsknoty i chaotyczne fosfeny myśli — lecz czyż nie rodzą się one z czegoś, co tkwi nazewnątrz, czyż czucie obecności jest tylko sprawą podmiotowej gry „zapomnianego”, czy istotą może być tylko to, co się z plazmy i komórek składa? Nie przesądzajmy sprawy pomimo, że Człowiek jest tylko węzłem nieskończonych ciągów i całości, wirem energetycznych potoków Kosmosu: bez ich współ-

działania nie byłby zgoła Człowiekiem; bez określonego stosunku do środowiska i jego akcji byłby błędnym cieniem, jakimś „Człowiekiem w sobie”, pustą fikcją metafizyki.

2. Wiadomo doskonale, że umysł, obcy wszelkim wpływom religijnym, ukształcony zdala od rzeczy świętych, nasiąkły czuciem konieczności fizycznej, nie zdoła wyobrazić sobie ani potęgi obliczności, ani dreszczu obcowania z Nadprzyrodzeniem. Czynniki podmiotowy jest niezbędny. Ale i zewnętrzne warunki są nieodbite. W paśmie codzienności wszystko drzemie, jednak wystarczy obejrzeć się poza siebie w ponurym pokoju, czasem wyszeptać: Bóg słyszy i widzi — a wszystko staje się pełne wyrazu...

3. Dla ludzi puszcz dziewiczych, zapadlin pustynnych i wysp odległych cała otocz pełna jest wpływów, uroków, sił, pokrewieństw, przemian, których opanować na stałe niepodobna. Jak cienie i strugi wymykają się chwytom racjonalnym. To cały świat! To ocean, który szeroko i daleko szumi — w tym zaś oceanie błyskają co chwila widzenia i głosy. To świat magiczny! Z drzew i ziół, z kamieni, jada, ze skóry upolowanej zwierzyny i kości ogryzionej, z kropli krwi i odcisku stopy, z włosa i zęba — idą, biją, ulatują potężne usidlające czary — niewidzialna substancja, astral wszelkiej rzeczy o kształcie ludzko-zwierzęcym, osobliwym, potężnym, pięknym. Ciemny wyspiarz melanezyjski unika z szacunkiem i trwogą ludzi, trupów pełnych groźnego fluidu „mana”. Nieustraszony Irok z preryi wskazuje z lękiem na moc tajemną dobrego i złego: „orenda” i „otkon”. Żółty malajczyk ostrożnie się przeciska między zgubnymi wpływami „badi”. Takito świat, taka podwójna atmosfera przenika do głębi człowieka „pierwotnego”, wrasta weni i kształtuje się na każdej zbieżności podobieństwa, w każdej luce doświadczenia, w każdym wstrząsie namietności — i utrwała się jako szereg odruchów gwałtownych lub ostrożnych, ujętych w wyrazy i wzory, w kategorie rzeczy złych i dobrych.

4. Tak indywidualność się rozszerza i zanika. I najpierw: człowiek kuli się, wciska w siebie, gromadzi odpowiedź. A oto druga faza: rozprężenia. Świat przemawiał doń, teraz on przemówi! Działa. Pyta. Krzyczy, zaklina, rusza sprzęty, ciska je, tańczy, kaleczy, dmucha — aż natrafi na układ, w którym jego indywidualność się wzmoże, a zły wpływ tem samem osłabnie. Tak różniczuje się Chaos jako układ innerwacyjny, jako świat elementarnych, kulturalnych wartości. Cechy magiczne się gruntują. Zło przeciwstawia się Dobru, pierwiastek męski — żeńskiemu, ognisty — wilgotnemu: rośliny, zwierzęta, skały, broń, ozdoby, mogiły stają się łożyskiem rodnem boskości. Zwierzęta-praszczury ludzkie, jako totemy, organizują stopnie pokrewieństwa, związki małżeńskie... Cudowny zespół wszystkich stanów świadomości, tajemne i gromowe „jestem” Człowieka, rozszerzone aż pod gwiazdy — oto ta siła współdziałająca w sympatji kosmicznej z Żywiołami.

5. Wciąż się rodzą przykłady. Tu — zbawczy promień słońca po strachach nocnych, struga deszczu po dniach spieki, zielony kielek na roli, owdzie złowieszcze bagniska, gdzie febra, trująca kwiaty i węże jadowite; tam — czarne i czerwonopióre ptaki wśród ciemnych chmur, z niemi ulewy, błyskawice, pożary. A tutaj znów — odcisk stopy nieznanym, zwierzę groźny koło mogiły wroga, śmierć z przerażenia, sen o umarłym...

6. Dla nas świat podobny chyba nie istnieje. A jednak... czyż wokół zwłok człowieka zamordowanego nie rozpościera się dziwna, groźna otocz, czyż miejsce, na którym spotkało kogoś nieszczęście, nie nabiera wyrazu osobliwego? Czyż sam zbrodniarz lub człowiek bardzo nieszczęśliwy, czasem warjat, nie wydzielają jakiejś „aury” magicznej? Faktów podobnych przedstawić sobie nie można: trzeba ich doznać. Tylko pewne układy rzeczywistości budzą moc magiczną, tak jak pewne układy metali i kwasów — prąd galwaniczny. Jeszcze potężniej przeobraża świat wielka

namietność: gniew, rozpacz, żądza miłosna. W takich chwilach wyjątkowego podniecenia ziemia i niebo przybierają barwę odn. ienną, martwa otocz spoziera znacząco, rzeczywistość staje się symbolem potęg coraz bardziej osobowych. Hypostaza — powiedzą. Nie — nowa rzeczywistość!

7. W miarę rozpostarcia sieci ubitych dróg, łożysk cywilizacji, aren racjonalnej działalności człowieka, maleją tajemne królestwa Magii, ale też dzięki nowym analogiom, mitom i kultom nabierają cechy magiczne kondensacyi i żaru. Tracąc rozlewność, zyskują spójność, moc litą, trzymającą się określonych miejsc życia i śmierci.—Tędy wiedzie droga od many do tabu i zbliża się do świętości. Droga to ciężkich wyrzeczeń, cofań, zakazów, których przekroczenie ściąga śmierć (po spożyciu pokarmu „tabu” często człowiek tak się tem trapi, że w kurczach i przerażeniu umiera). Ale też wyrabia ona w człowieku stałe uczucia czci względem najdonioślejszych równowag społecznych i bodaj to dzięki magii, jak wykazał Frazer, powstaje czystość małżeńska, poszanowanie własności prywatnej, życia ludzkiego i władcy.

8. A świętość? Otacza ona przedmioty kultu, ołtarze, podobizny bogów, kapłanów, miejsca wybrane. W świętości jak i w magizmie obowiązuje zakaz, ale połyska ona urokami dążenia, wyższości osiągniętej. Żyje w niej obraz dopełnienia trudu przez ów zakaz wyrażonego. Święty jest ten, kto wiele praktyk ascetycznych przeżył, kto góruje nad Demonami Człowieka. Tworzy się dzięki świętości poczucie realnej siły własnowolnego opanowania i powściągnięcia, nie zaś rozpętania. W ten sposób świadomość się pogłębia, wola hartuje, boskie intuicje stają się coraz intymniejsze i nie dziw, że każde życie religijne w wielkim stylu, życie kapłana, proroka, ascety, wizjonera, zakonnicy — otacza złoty nimb pokrewieństwa, opieki i mocy bóstwa!

9. Zawily i syzygjalny jest stosunek człowieka do świętości. Obawa mocy niebezpiecznej (bo świętość

jest dobroczynna ale i niebezpieczna) nakazuje oddalenie, jednak urok wyższości, oczekiwanie pomocy wzywają do porozumienia tak jak z bóstwem. Węć najpierw, jak to czynił egipcjanin i grek, zalecamy ostrożność w stosunku do rzeczy świętych. Dotykać nie wolno — tłumaczmy dziecku, czując, że dotyk jest subtelną lecz realną formą przeniesienia własności z przedmiotu na przedmiot, z osoby na osobę. Ktoby brutalnie ujął rzecz poświęconą, dowiódłby, obok braku szacunku, żądy opanowania jej — i poniżenia. Ale tu wnet się rodzi po opozycji konjunkcja: łaknie człowiek świętości, jej mocy i uroku. Obcować — im bliżej i ściślej — tem lepiej! Przedmiot poświęcony kładzie sobie na ciało, pokarm spożywa, relikwie całuje, a osobę świętą nietylko całuje, nietylko z nią się miłośnie zespala (co jest najczęstsze w magizmie), ale i zabija, aby spożyć, aby napelnić mózg i serce boskością.

10. Zdumiewający jest fakt — powiada E. Crawley — że te wierzenia pierwotne i obyczaj prze-ważnie powtarzają się w środowisku cywilizowanym nietylko jako przeżytki o uszczuplonej treści religijnej, lecz jako wynik pewnych funkcji stałych w ustrojach ludzkich". Stosuje się to bezwzględnie do wiary w magiczne i święte cechy obok cech czysto racjonalnych i estetycznych. Jest coś w zwłokach człowieka, w pamiętce, w obcowaniu z człowiekiem wielkim, w miłosnej adoracyi, w spotkaniu wroga, w spojrzeniu „złego oka", w bezwzględnem zaufaniu do wodza, lekarza, mistrza! Oto żywy pierwiastek, krzepiący duszę skutecznie. Przesąd przesądem — ale uczucie bywa objawieniem — logika trzeźwości musi przed niem ustąpić.

III. Twórcza moc kultu.

Rig-Veda: Potężne jest namas (modlitwa, oddanie czci, pokłon), pragnę je uczynić przychylnem

sobie; namas utrzymuje ziemię i niebo, namas jest dla bogów, ono jest panem nad nimi.

Jamblich: Tedy jeśli ów świat jest wielokrotny i stanowi całość z mnogich układów zespoloną, należy oczywiście naśladować go rozmaitemi formami kultu przez wprowadzanie różnych potęg.

Anioł Ślăzak: Bóg nic nie zrobi bezemnie, nawet robaczka nie stworzy, gdy ja się nim trzymać nie będę, runie majestat boży.

Pieśń święta indjan Cora (Meksyk): Tutaj przybyłam (Bogini Księżycy) pomiędzy ich słowa, tutaj przybyłam pomiędzy ich mietlice, tutaj przybyłam pomiędzy ich obłoki, tutaj przybyłam pomiędzy bogów, w pośrodek Tauta (miejsce uroczystości) w pośrodek Tauta przybyłam; już otulam się w obłoki (dymy fajek ofiarnych) z bogami w dole na wschodzie (przed ołtarzem).

Szeik Moħammed Ali z Nebk (Syrja): Gdy trzykroć zawołamy: O Chidr! wtedy jest on. Już tutaj, w pokoju znajduje się obecny, bośmy imię jego czterokroć wymówili.

Novalis: Bóg znajduje się w tej chwili, gdy w Niego wierzę.

1. Śmieszne są poprostu pretensje filozofji do tworzenia religji czysto wewnętrznej, duchowej, osobistej. Myśliciel, poeta, mistyk mogą naturalnie z głębin życia własnego wysnuć dla siebie szereg przeświadczeń o bóstwie, przeznaczeniu człowieka, wieczności — ale dla grup, dla zbiorowisk podobny filozofemat nie zastąpi religji nigdy. Brak mu faktów społecznie ustalonych, brak konkretności przedmiotów, brak cudownej infekcji wieści od człowieka do człowieka: widziałeś, czuleś?.. Tylko w takiej formie

religia staje się rzeczywistością, potęgą, co urąga śmierci a życie wznosi na szczyty. Formą tą był i będzie kult. Jak zasadniczym fenomenem postrzegania przedmiotu jest spłót w jednym miejscu różnych jakości zmysłowych, aż całość nierozzerwalna skrzepnie, tak zasadniczym fenomenem przedmiotowości religijnej jest dla nas kompleks uczuć, obrazów i aktów woli wobec magicznie czynnych rzeczy: ludzi, podobizn, miejscowości, zjawisk Przyrody i fizjologicznych objawów życia zwierzęcego. Kult! Dopiero z nim w zespole mit staje się świętem podaniem i kodeksem dla potomności. Za jego sprawą, jak wiemy, dokonywa się rzecz iście cudowna: z rozchwiei i falowań magicznych, z zakazów, z pragnień szczęścia i obawy klęski rodzi się Indywidualność, to osłabiana, to potęgowana, rodzi się Istota boska! Kapłan w miejscu świętem składa ofiarę, odmawia modlitwę, powstaje prąd świętości i magizmu — Bóstwo obcuje z wiernymi, schodząc z nieba, chmury, szczytu górskiego, z krynicy, fali, rozpadliny podziemnej...

2. Tutaj obnaża się tradycyjny grzech umysłów filozoficznych: lekceważenie przejawu, wyrazu, formy; grzebanie w treści, szukanie istotności pod skorupą pozorów jest celem godnym myśli, niewolnictwo pozorów rodzi idolatrię ulud, głupstw, kłamstw. Ale spytajmy otwarcie: czy można człowieka jako indywidualność wyodrębnić ze sposobu mówienia, rysów, charakteru i orzec o tożsamości? Również czy można czczone bóstwo eliminować za obręb kultu, ołtarza, podobizny i legendy? Wszystkie żywe, twórcze religie w miarę sił swoich konkretyzują bóstwo, wcielają je, formują indywidualne rysy, zaś dzieje życia i śmierci w symbolach jak mogą naśladować. Kapłaństwo, nie-rzadko szalbierskie i zepsute, posiada wielki sekret ożywiania bogów i dlatego troska się o tradycyjne przechowanie obrzędów i tekstów liturgicznych. Bywa co prawda, że z biegiem czasu forma Kultu przechodzi w formalizm, uczucia zamieniają się w schematy, symbolika przestaje być rozumiana... ale zawsze

dzięki Kultowi dopełnia się i objawia życie bóstwa. Bez niego istnieje ono — jako *essentia* czy *existentia*, ale tylko z daleka. Porozumieć się z bóstwem można tylko przez Kult, choćby ten się sprowadzał do krótkiej, cichej modlitwy, do wzniesienia oczu ku Niebu, do nabrzmiałej tęsknoty, która w samotni i ciszy wy-lewa „burzę we łzy roztopioną”...

3. Jakże rozmaite są te formy Kultu! Od drob-nostek, od wymówienia słowa wiary — do najsza-leńszych konwulsji. Niemasz zda się uczuć, którychby kult nie wciągnął do wielkiego dzieła deiformicznego. Każdy wstrząs życiowy, każdy zator i wzmożenie zna-laży swe magiczne zwierciadło w Kulcie: lęk, na-dzieja, gniew, pomsta i rozpacz, asceza i wyuzdanie płciowe, pycha, uniżoność, żądza władzy i pragnienie śmierci, wszystko, co kurczy i zolbrzymia pierś ludzką, znalazło wyraz swój jako materiał wartości religijnej. Wszystko bowiem, potęgując reakcję Psyche na Kos-mos, utrwała błysk woli i czynu nadludzkiego, co jako chwila jest nieobce, zdaje się już zwierzętom (doświadczenia T. Vignoli’ego). Z tego utrwalenia po-wstaje nieskończona różnorodność rzeczy boskich i cała Hierologia Natury.

4. Jaka olbrzymia skala wartości! Wieśniak polski zdejmuje czapkę przed figurą, mongol w przejeździe ciska kamyk lub szmatkę jaskrawą na grób świętego „obi”, syryjczyk zbożnie zawiązuje wstęgę na świę-tym dębie i tamaryszku, czerwonoskóry zapala fajkę przed ołtarzem, bramin obnażony pluska wodą pod słońce, ciska łyżkę masła w ogień, japończyk wy-dmuchuje z ust oślinioną gałkę papieru zapisanego modlitwą, by przyłgnął do posagu. A kędyś składają ofiary byków i owiec na stos całopalny, mordują nie-wolników na stypie królewskiej — a niegdyś — ty-siące ludzi konało na ołtarzach po wydarciu im serca przez kapłana w Mexico, i córki dostojników Baby-lonu w ciemnych gajach składały swe dziewictwo nieznanym przybyszom i wrzały orgiami rozkoszy rytualnej cyprysowe ogrody Cypru, Antyochii i Afaki.

Jakież olbrzymie widowisko zbliżeń, przymusów, mąk rozpętań, zatraceń, szalów i skonów w oceania Boskości! Dzieje Myśli, co przeniknęła budowę Drogi Mlecznej, nikną wobec takich nawałnic Uczucia. Jednak my, umiarkowani, chwalący trzeźwość i czystość ludzie Europy, znamy li skupienie na modlitwie, parę spokojnych obrzędów o zapomnianej głębi mistycznej, trochę śpiewu i brzmień organnych, kadzidel i westchnienia nicości ludzkiej. Ani jęków bólu, ani przydechów rozkoszy, ani podrzutów krwią ociekających ramion, ani węzów ciał ludzkich, ani wirów obłędu i śmierci we wrzawie hymnów i muzyki — nieznamy...

5. Zasadniczo wyróżnić można w Kulcie: obręb z ołtarzem, formuły liturgiczne (modły i zaklęcia) kapłaństwo z oficjantami Kultu, akt religijny, ofiarę i wiernych.

Obręb... barbarzyństwo, starożytność znały już to uczucie niesamowitości pewnych ustroni, miejsc zajęć krwawych lub niezwykłych. I naszej psychologii nie jest obcy „Genius loci”. Polanka wśród gąszczów leśnych, źródło, szemrzące pod skałą, pełna ech i dudnień pieczara, pustkowie i rumowiska, zielony gaj na bezpłodnej równinie, duży głaz na błoniu, samotne, wiekowe drzewo o pniu osobiście skrzyconym, oto miejsca z których idzie duch „Geniusza obrębu”. I znajdując się w odpowiednim nastroju, wyczuć możemy czyjaś obecność, mignięcie twarzy, szmer głosu i niewymowność, której słowa nie ujmą... Gdy zaś niejedyn tu zajrzy, opowie o tem innym, gdy będzie starał się opisać swe wrażenia, wtedy owa błyskawiczna impresja ustali się — aż uprzedmiotowiona społecznie — rozpocznie żywot swój jako mieszkanię obrębu — ów właśnie Genius loci w znaczeniu już literalnem. I będzie Demon ów potężny, a skrycie dziający, ciężki wyrazem i nieruchomością — jako wnetrże głazu, skały, masseby, jako „lithos empsychos”: Będzie gdzieindziej straszący, ruchliwy, drwiący, zielenią soczysty, chybotny liściem i zwierzęco kudłaty w gęstwie, łakomy i płodny. Będzie kozłem i łodygą

co się wspina, owocem, winnem gronem i organem rozrodczym, sokiem i krwią, wilgocią i żarem. I będzie też nad wodą, w wodzie huczał i śpiewał, umykał i grał, wyślizgał się strugą z kaskady, znikał, tryskał i przybierał kształty rozliczne, zapładniał, walczył i uzdrawiał. Będzie słodko szmerzał cichy, znaczący w starym drzewie jak wieszczka gołąbka. Będzie straszyl z mogiły i bełkotał, o skarbach, o śmierci w pieczarze — nieforemny, tajemniczy... W ten to sposób powstawały na widowni tysiącleci wielkie osoby i osiadały w miejscach Kultu. Bugaje Mambre, dęby Dodony, kamienie Petry, źródła Kastalii, pieczary Samotraki, pola Flegrejskie, jeziora Awernu i Titicaca, wulkany Jawy i Meksyku — rodziły sławne mity i kultury.

6. Powstają świątynie. Nic wspanialszego, nic bogatszego uczuciowo człowiek nie dźwignął. Żadne muzeum, biblioteka, szpital, nasze dumne gmachy użyteczności publicznej, nie mogą dorównać głębią i mocą wrażenia świątyniom. Skromny jest ich początek: mały wzgórek kędy ofiary się spala, szalas, dach na słupach nad ogniskiem, by deszcze nie zalały, nisza w skale wykuta, głaz ścięty płasko, celtycki dolmen, ubite miejsce przed chatą pełną fetyszy, mały słupek zaciosany na hermę boga, cokolik z figurką, podnóże skały lub wiekowego drzewa — z tego oto wiek za wiekiem kształtują się kolumnady, świątynie podziemne, sale hypostylowe, cuda świata — aleje sfinksów i słoni kamiennych. Dziś większość świątyń już w gruzach, ale te rumowiska Karnaku i Baalbeku, gmachy Angkoru i Boro Budur wołają z przeszłości o swej mocy deiformicznej, o tem, jak w nich rozdzielili się, gościli i kochali bogowie.

7. Ołtarz, podobizna, fetysz łączą się najściślej z miejscem składania obłat; czy to palenisko dla ognia świętego, czy mensa dla libacyi i czynienia znaków krwią — zawsze to rodne łóżysko mistycznych porozumień, sacrosanctum ludzko-boskie, skąd uniesienia, dymy i wrażenia aktów zbożnych unoszą się, nasycając liciny, wcielenia czy siedliska mocy ma-

gicznej, Demonów i żywych Bogów, niekształtnych „xoana” i cudnych marmurów.

8. A wszędzie i zawsze ofiara. Garść ziarna, szczypta kadzidła, kropla miodu, chleb pokładny, owoc, ptak, moneta, wstążka—wszystko mile i wzmacnia życie bóstwa. Istota ofiary — to znaczy umniejszenie siebie gwoili spotęgowaniu bóstwa — to głęboko moralny akt, którego doniosłości filozoficzna etyka dotychczas nie pojęła, zwracając uwagę na modlitwę, na interesowność błagalnika, Ależ on i bóstwo w podobnej chwili — to jedno! Wszystko co go czeka i raduje, wznosi on na szczyty Idei, uświęca żywiołowość swą i człowieczeństwo w aspekcie wieczności. Bóg natury wszystko przyjmie i opromieni, bo sam jest opromieniony uniesieniem ofiary. Toż niczego prawdziwie bogobojny się nie wstydzi: wszystek ból życia, nienawiść żądną krwi, pragnienie władzy i mądrości, głód miłosny, wezwanie śmierci, — snu na łonie ojca, który z łez i pamięci ojców ziemskich się zrodził — i hjobowe zwątpienie o miłosierdziu i bunt Prometeusza — wszystko żywa religja potrafiła uświęcić!

9. Kapłan, ministranci, lewici, wszyscy czynni przy uroczystości religijnej dopełniają bardzo złożonych, po dziś dzień w terminach naukowych niewyraźalnych aktów. Ofiarę się odłącza od rzeczy świeckich, napelnia mocą magiczną, następnie moc tę umniejsza; potem zabija się ofiarę — potem dokonują ekspiacy; magizm przenosi się z ofiary na bóstwo, na kapłana. Sama ofiara staje się bóstwem (Agni i Soma). Wszystko się wikła w tych aktach sakralizacyi i desakralizacyi (Hubert i Mauss) a podług nas — w umniejszaniu i potęgowaniu osobowości bóstwa.

10. Wreszcie święty dramat. Człowiek ściąga w siebie Istność boską, wypełnia nią siebie, przemawia w jej imieniu: duch przodków śpiewa, demon oniekuńczy zaklina wrogów, wzywa płodności i błogosławieństwa. Aby osiągnąć tak wielką łaskę, pości i umartwia siebie, czuwa i modli się przed uroczy-

stością dni i noce długie. A gdy przyjdzie chwila — obleka się w strój rytualny, maluje ciało i twarz, wkłada wieńce, przepaski ityfaliczne, ozdoby, kaptany, chwyta tyrs, włócznię, mietlicę... I porwany w wir przedstawienia czuje się teoforeta — struchlały, roznamiętniony, znojny, okrwawiony, wyczerpany — i szczęśliwy!.. Słów brak by odmalować swoistą płodną moc świętego Dramatu, odwzorowywać dziejów boskich Nieba i Ziemi tu w obrębie świątynnym, w miejscu wybranem przez żywych ludzi. Tancerz Duk-Duk z półwyspu Gazelli w liściastą krynolinę kazuara ubrany, wpólnaga płaczka u trumny boskiego oblubieńca Astarty, uczestnik bachicznej wrzawy, z tyrsem zielonym, młody adept kaleczący się na uroczystości Attyasa, ciskający w upojeniu krwawe odryzki organów własnych — oto żaleńczo-natchnione postacie, którym więcej zawdzięcza bóstwo Natury, niż foliałom „literary co zabija”.

IV. Pramacierz.

Rig Weda: Niebo i Ziemia, dwoje wielkich, czci-godnych prarodzców, powili Bogów. Również i rodząj ludzki stworzyli tak jak boski — i wraz z ojcami (ofiary) rozsiewają plenność naokół.

Cesarz Julian: Matko bogów i ludzi. Dzierżycielko i Spółwładczyni tronu Zeusa wielkiego, źródło myślących bogów!.. Bierzesz udział we wszelkiem poczęciu i udzielasz tej mocy bogom myślącym; życiorodna bogini, troskliwa i opatrzna, stworzycielko dusz naszych...

Edda Starsza: Ujrzała gmach niedosięgly dla słońca, na trupich wybrzeżach... Spadły krople jadu przez okna: splecion gmach z grzbietów węzowych.

Epigraf rzymski: Ziemi i bogom manom.

Św. Franciszek: Pochwalony bądź Panie przez siostrę naszą, matkę ziemię, która nas żywi i chowa.

Lionardo da Vinci: Ciało ziemi podobne jest ciału zwierząt: przesnute rozgałęzieniami żył, złączonych z sobą, ukształtowanych dzięki pokarmowi i sile żywej globu.

G. T. Fechner: Jakkolwiek ziemi macierzą naszą w pospolitem, ludzkim znaczeniu wyrazu nazwać nie możemy, jednak mamy prawo imię to jej nadać w znaczeniu wyższem, jak bóstwu, które nas rodzi za jej pośrednictwem.

1. Oderwijmy po stokroć człowieka od podłoża ziemskiego, by powziąć ideę o nim: gdy go zapragniemy żywego przedstawić, zetkniemy napowrót z ziemią. Bez niej jest on nietylko ruchowo lecz i psychicznie — absurdem. Ptak orjentowany jest dla powietrza, ryba — dla wody, roślina dla gleby, człowiek i czworonóg — dla powierzchni lądu. Wiedza przyrodnicza zbadała wpływ pokarmu, klimatu i terenu na ukształtowanie ras i grup ludzkich, ale przeoczyła w swej analizie człowieka jako faktu biologicznego ów potężny spólczynnik telluryczny, który organizował go przemożnie. Przyrodniczy pogląd na całość globu naszego nie jest przeto syntezą. To zaledwie suma wiadomości geofizycznych. Ostygający, wewnątrz rozżarzony geoid, na którym nie wiedzieć pogo idzie naprzód wielka ewolucja istot organicznych, o świadomości ukształtowanej bez żadnego związku z danymi geologii — oto naukowy pogląd na ziemię. Problem jej w filozofii rozumie się prawie nie istnieje; teozofja pofolgowała sobie budując jakieś bramińskie kalpy istot nadzwyczajnych, a pospolitość, przeciętność?.. Człowiek ujarzmił, eksploatuje, depce ziemię jako najgłuchszą bierność. Czy jednak ma słuszość?

2. Czernie jest właściwie, spytajmy na wstępie, ta powierzchnia niezmienna z siebie, zakreślona ko-

liskiem horyzontu, po której suwamy się od kolebki do mogiły, w którą siejemy zarodki żywności, wbijamy słupy budowli, którą bruźdźmy miedziami i dołem dla skarbów lub umarłych? Zdefiniować, jasno wyłożyć ten typ zależności człowieka — nie potrafimy. I nie dziw. Na innych planetach nie byliśmy, porównać egzystencji ziemskiej z niczem równorzędnem nie możemy. Jest ona jedyna dla nas. Jej kategoria należy do składników obrazu Życia — i tyle. Poszczególne formy zależności — możemy rozstrząsać. Jest tedy ziemia oporą i ostatecznością, żywiołem najcichszym a najopomniejszym, bezlicym — a rodzącym oblicza. Fundamentalny warunek dokonania celowej czynności twórczej: trwałość i możność nawarstwiania skutków, iść się li dzięki Ziemi. Płynąca stąd ciągłość wysiłków, pewność przewidywań, znajomość środków wiodących do celu, sprawdzenie i zachowanie przeszłości — iszczą się li dzięki Ziemi. Gdziekolwiek istnieją trwale, niedwuznaczne stosunki, gdziekolwiek ustala się fundament bezwzględności, od którego pocznie się szacowanie względności, gdziekolwiek w rozchwiei upragnione są wartości najgłębsze: Tło i Dno — tam występuje Ziemia i jej analogie a raczej intuicje.

3. Tak to kształtuje ona podświadomość człowieka i pozwala świadomości wybiegać daleko poza ciąg zmysłowych faktów. Ni w wodzie ni w powietrzu nic ustalić się nie da, biernie lub czynnie egzystować mógłby ustrój — ale tworzyć i gromadzić tam — przeminie.

4. A oto i druga bezpośredniość: rodna moc Ziemi. Z czarnej bruzdy, z łysego stoku, z udeptanych grud sączy się zielone nitowie i parte jakąś nieposkromioną siłą, krzewi się, rośnie, pęcznieje. Tak w glebie kształtuje się poczucie wnętrza (konieczny, jak sądzimy, warunek wrażenia żywej istoty). Oto tajń objawiona, oto łono i macierzyna jako ośniewająca rewelacja analogii człowieka rodzącego się z łona matki. Odkrycie nie idzie w zapomnienie; zbyt ważną

objaśnia nowinę. Te kielki — to zapowiedź plonów, sił, wesela. Jakże tedy nie zamyślać się, nie wpatrywać w zielony cud narodzin, jak nie spóldzielać według sił w świętej sprawie poczęcia, porodu, wzrostu, rozkwitu i owocowania! Nie ustaje w tej wielkiej dobie napięcie uczuć, falowanie obaw i nadziei, troska o pogodę i deszcz — i ową tajną przychyłność Żywiołu, którą magia jeno i kult pozyskać umieją. Dopomagać Pramacierzy Gai o szerokiej piersi i łonie rodzącem — oto najświętszy obowiązek rolnika. Cokolwiek zda mu się skutecznem w płodzeniu i rodzeniu — niech będzie uczynione; krwią przelaną w rolę, wodą zaklętą, miłosnym uściskiem z małżonką na roli — wszystkim niech służy bóstwu i pomaga mu!

5. Kult Ziemi rodzącej bardzo istotnie splata się z kultem roślin: głuche, nieobjęte, żywiołowe westchnienia, intuicje ciężkich brył i łona wieczyście tajnego łączą się ze zmysłowymi obrazami ślicznych konturów liści, barw kwiatnych, rozkoszy płodów, z rytmem kołysań i ornamentyką listowia... Uczucie dla Pramacierzy rozjaśniają rzeźbione fragmenty magii roślin, analogie pełne rozkoszy i wdzięku. Roślina też stanowi ogniwo łączące zwierzęta i człowieka z Ziemią. Drzewa bywają rodzicami ptaków, węzów i ludzi — odwrotnie: ci również bywają w rośliny zamienieni. Z ziemi też biorą początek i bezpośrednio liczne zwierzęta, o cechach chthonicznych: trzymające się zapadlin, głębokich kryjówek (gady, owady).

Z ziemi też biorą początek i wody źródlane, krynice życiodajne; z poza widnokręgu wylaniają się gwiazdy; w górach obłoki się rodzą i same góry z ciężkich rodnych padołów się kobielą. Całe cykle mitów, całe łańcuchy przemian zatrzymują się przy Wszechrodzicielce, utajonej jako zasada żywiołowa, jako prawo boskie.

6. Gdzieindziej jednak i sama oblicznie występuje. W ustroniach górskich, wśród nagich turni, wobec potężnych łańcuchów śniegiem znaczonych, lę-

Spis treści

I. Dawne ołtarze	3
II. Magizm i świętość	10
III. Twórcza moc kultu	14
IV. Pramacierz	21
V. Niebo	28
VI. „Sol invictus”	35
VII. Bogowie srebrnej tarczy	45
VIII. Gwiazdy	52
IX. Ogień-ofiarnik	60
X. Woda i życie	66
XI. Wicher-dech	72
XII. Misterium wiosny	74